

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/polskie-wojsko/86915,Tobruckie-szczury-w-afrykanskim-piekle-Samodzieln-Brygada-Strzelcow-Karpackich.html>



Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski wizytuje polskich żołnierzy w Tobruku, listopad 1941 r.

ARTYKUŁ

„Tobruckie szczury” w afrykańskim piekle. Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: TEODOR GAŚSIOROWSKI 13.10.2021

Niemcy i Włosi w 1941 r. miesiącami usiłowali zdobyć Tobruk. Bronili go wraz z alianckimi żołnierzami Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich – pozbawieni wody, prażeni słońcem, kryjący się w płytkich dziurach na linii frontu.

Nadludzkim wysiłkiem utrzymali miasto i doczekali brytyjskiej odsieczy.

Wojsko Polskie nie zdołało we wrześniu 1939 r. obronić kraju. Przegrana została kampania, ale nie wojna – to dało Polakom wolę walki aż do ostatecznego zwycięstwa. Kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy i oficerów przekroczyło granicę rumuńską bądź węgierską. Gospodarze osadzili ich w obozach internowania, z których masowo uciekali, by dotrzeć do armii odtwarzanej we Francji. Jeden ze szlaków prowadził przez Włochy bezpośrednio do Francji; inny przez Grecję na Bliski Wschód. Francuzi, na podstawie podpisanej 9 września 1939 r. w Paryżu umowy wojskowej z Polską, zgodzili się wspierać organizację polskich jednostek. Zaproponowali też później Naczelnemu Wodzowi gen. Władysławowi Sikorskiemu utworzenie brygady piechoty górskiej w Syrii, na francuskim terytorium mandatowym. Zadaniem jednostki byłoby wzmocnienie Armii Lewantu, choć ta nie miała bezpośredniego kontaktu z przeciwnikiem: Niemcy byli daleko, Włosi na razie pozostawali neutralni. Prawdopodobnie Francuzi chcieli użyć brygady wraz z Legią Cudzoziemską do spacyfikowania zrewoltowanych Berberów.

Kije zamiast karabinów, muły zamiast koni

Dążąc do maksymalnej rozbudowy Wojska Polskiego, gen. Sikorski wyraził zgodę i 12 kwietnia 1940 r. wydał rozkaz organizacyjny nr 1658/40 powołujący Brygadę Strzelców Karpackich pod dowództwem płk. Stanisława Kopańskiego z miejscem formowania w Syrii. Dziwne to było wojsko – ani jednego poborowego, sami ochotnicy. Większość z nich to „strzelcy z cenzusem” – maturzyści, studenci, inteligenci. Pisząc tekst hymnu Brygady Karpackiej, poeta Marian Hemar nieco przesadził, wspominając Narwik („Myśmy tutaj szli z Narwiku...”), tam bowiem bili się polscy żołnierze z Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. Ale cała reszta była prawdziwa:

Wy przez Węgry, a my z Czech.
Nas tu w Syrii jest bez liku,
A was z Niemiec zwiąło trzech!
My przez morza, a wy z Flandrii,
My górami, wy przez las!

Uciekinierzy z miejsc internowania i obozów jenieckich w Rzeszy, ochotnicy z okupowanego kraju i obu Ameryk docierali do Grecji, a stamtąd na Bliski Wschód. Wszyscy oni trafiali do obozu wojskowego w Homs, gdzie zaplanowano powstanie czterech batalionów piechoty, dywizjonu artylerii górskiej, dywizjonu rozpoznawczego, kompanii saperów i łączności. Wyposażenie, mundury i broń miały pochodzić od dowództwa

Armii Lewantu. Francuzi uważali, że nie trzeba się spieszyć: wojna była daleko i – ich zdaniem – nie zapowiadała się na długą. Polakom do podstawowych ćwiczeń musiały zatem wystarczyć kije zamiast karabinów. Dywizjon rozpoznawczy nie otrzymał koni, lecz muły, które trzeba było najpierw porządnie podkarmić, bo ledwie trzymały się na nogach. Podobnie wyglądała sytuacja w dywizjonie artylerii. Ten, oprócz mułów, dostał po kilku tygodniach wysłużone armaty górskie z początku XX w. – bez amunicji. Interwencje płk. Kopańskiego u gen. Maxime'a Weyganda, dowodzącego na Bliskim Wschodzie, rzadko przynosiły konkretne efekty.

„Polski bałagan”

10 maja 1940 r. wczesnym rankiem Niemcy uderzyli na Francję. Szybko zmusili ją do kapitulacji. Początkowo Francuzi na Bliskim Wschodzie zapewniali, że umowa kapitulacyjna nie dotyczy Armii Lewantu i Polacy mogą spać spokojnie, bo ich jednostce nic nie grozi, ale wkrótce francuskie dowództwo podporządkowało się kolaboracyjnemu rządowi w Vichy i zdecydowało złożyć broń. Tego samego domagano się od Kopańskiego. 21 czerwca otrzymał on jednak rozkaz Sikorskiego zabraniający kapitulacji i nakazujący przejść pod rozkazy brytyjskie do Palestyny. W związku z tym zażądał od nowego dowódcy Armii Lewantu, gen. Eugène'a Mittelhausera, by ten umożliwił Brygadzie opuszczenie Syrii. Francuzi najpierw nie chcieli się zgodzić, potem zezwolili na wyjazd pod warunkiem pozostawienia broni ciężkiej. Argumentowali, że w Palestynie będzie nieprzydatna z powodu braku odpowiedniej amunicji, ale Kopański obstawał przy zabraniu dział. Wiedział, że jego artylerzyści w sposób absolutnie nielegalny zdążyli się już zaopatrzyć w amunicję w miejscowych magazynach. Stało na tym, że Brygada wyjdzie z Syrii, ale pozostawi broń ciężką, czego dopilnować mieli żołnierze Legii Cudzoziemskiej.

W ostatnich dniach czerwca 1940 r. Polacy wymaszerowali z obozu w Homs i skierowali się do najbliższej stacji kolejowej. Jedyna droga prowadziła przez fort obsadzony Legią. Rodziło to oczywiste obawy, bo uzbrojenia Brygada jednak nie porzuciła. Wyjazd przeprowadzono tak, by sprawiał wrażenie „polskiego bałaganu”, urągając wszelkim zasadom przemarszu i transportu wojsk. Kompanie piechoty maszerowały wprawdzie w zwartym szyku z bronią na ramieniu, choć tylko wprawne oko mogło dostrzec, że jest ona załadowana i gotowa do strzału. Między piechurów wmieszano baterie artylerii, szwadrony dywizjonu rozpoznawczego i oddziały służb. Ten „chaos” sztab Brygady dokładnie zaplanował, by zapewnić każdej kompanii piechoty ewentualne wsparcie ogniowe, a artylerzystom i taborom – osłonę w razie próby interwencji ze strony Legii Cudzoziemskiej.



Brytyjscy oficerowie planują na mapie sztabowej operacje z użyciem czołgów. Fot. z zasobów Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych



Grupa włoskich oficerów, w tym generałowie Gastone Gambara i Alessandro Piazzoni, niedaleko Tobruku jesienią 1941 r.

Newralgiczny moment nastąpił, gdy polska kolumna zbliżyła się do fortu. Warta legionistów w komplecie wybiegła z koszar i... ustawiła się wzdłuż drogi, prezentując broń w geście szacunku dla żołnierzy odchodzących do walki. Była to zarazem spontaniczna i milcząca krytyka własnego kapitulanicznego dowództwa.

Do Tobruku pod osłoną nocy

Jednostkę przerzucono do Latrun na terenie dzisiejszego Izraela. Tam Polacy musieli zdać całe uzbrojenie

wywiezione z Syrii (Anglicy nie mieli francuskiej amunicji), ale zgodnie z obietnicą Brytyjczycy zastąpili je w ciągu kilku tygodni własnym. Wymieniono również umundurowanie.

Jesienią Polaków przeniesiono do Egiptu. Tam 16 października 1940 r. pod Dekheilą Brygada straciła na skutek dalekiego włoskiego ostrzału artyleryjskiego pierwszego poległego – st. sierż. Henryka Bielaka. W maju 1941 r. Polacy weszli do bezpośredniej walki, broniąc pozycji pod Marsa Matruh.

Francuzi zaproponowali utworzenie polskiej brygady piechoty górskiej w Syrii, na francuskim terytorium mandatowym. Jej zadaniem byłoby wzmocnienie Armii Lewantu, choć ta nie miała bezpośredniego kontaktu z przeciwnikiem: Niemcy byli daleko, Włosi na razie pozostawali neutralni. Prawdopodobnie chciano użyć tej brygady wraz z Legią Cudzoziemską do spacyfikowania zrewoltowanych Berberów.

We wrześniu 1940 r. armia włoska przekroczyła granicę libijsko-egipską i ruszyła na Kair. W połowie miesiąca dotarła do Sidi Barrani i tam została zatrzymana. 9 grudnia kontrofensywę rozpoczęli Brytyjczycy – słabsi liczebnie, ale bardziej zdeterminowani i lepiej dowodzeni. Do lutego 1941 r. zajęli znaczną część Libii. Z powodu braków w zaopatrzeniu stanęli w rejonie Al-Agejli.

Wiosną 1941 r. Adolf Hitler zdecydował o udzieleniu włoskiemu sojusznikowi wsparcia. Niemcy zaatakowali Bałkany, a wcześniej wysłali do Libii ekspedycyjny *Afrika Korps*. Czołgi gen. Erwina Rommla przerwały w marcu 1941 r. brytyjską obronę i popędziły w kierunku Kanału Sueskiego. W wielu miejscach były szybsze od cofających się jednostek alianckich. Na głębokich tyłach Niemców pozostała baza magazynowa i port w Tobruku, obsadzone przez australijską piechotę odciętą od głównych sił brytyjskich. W zażartych walkach, w ekstremalnych pustynnych warunkach, poniosła ona duże straty i znalazła się na skraju załamania psychicznego. Brytyjska marynarka nie była w stanie zapewnić odpowiedniego zaopatrzenia – została w toku tej operacji pozbawiona licznych statków transportowych. Dalsze straty poniosła w trakcie kilkutygodniowych zmagających z niemieckim lotnictwem w rejonie wysp greckich. Bazy Royal Air Force leżały zaś zbyt daleko od Tobruku, by brytyjskie samoloty mogły dać walczącym odpowiednią osłonę.

W tych okolicznościach w połowie 1941 r. zapadła decyzja o przerzuceniu do oblężonego miasta

zreorganizowanej polskiej jednostki, noszącej od stycznia nazwę Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich. Sposób realizacji tego zadania wywołał ostre starcie między Kopańskim, mianowanym we wrześniu 1940 r. generałem, a dowódcą sił brytyjskich na Bliskim Wschodzie gen. Claude'em Auchinleckiem. Anglicy zarządzili, że Polacy mają zdać całą broń ciężką. Kopański stwierdził, że trzeci raz jego ludzie rozbroić się nie pozwolą – musieli już oddawać broń Niemcom po klęsce w Polsce, a później w Latrun, po opuszczeniu Syrii. Dopiero ujawnienie mu tajemnicy portu docelowego i słowo honoru dane przez brytyjskiego generała, że Polacy na miejscu natychmiast otrzymają brakujące uzbrojenie, załagodziło sprawę. Ale i tak Kopański miał duży problem z przekonaniem swoich podwładnych, którym oczywiście nie mógł ujawnić miejsca lądowania.



**Żołnierze Samodzielnej Brygady
Strzelców Karpackich na włoskim
dziale w pobliżu Tobruku. Fot.
AIPN**

Ostatecznie 18 sierpnia 1941 r. pierwszy rzut żołnierzy z bronią osobistą został w aleksandryjskim porcie – rojącym się od niemieckich, włoskich, a nawet japońskich szpiegów – zaokrętowany na niszczyciele „Hero”, „Hotspur” i „Nizam” oraz szybkie krążowniki minowe „Abdiel” i „Latona”. Powolne transportowce nie miały żadnej szansy na dopłynięcie, wyładunek wojska i powrót do bazy w ciągu nocy, gdy nie operowała Luftwaffe. Konwój wyszedł w morze i skierował się na północ, jakby jego portem docelowym miały być wyspy greckie. Dopiero na pełnym morzu okręty wojenne odbiły na zachód. Sunęły po gładkim Morzu Śródziemnym w absolutnej ciszy, zygakując nieregularnie. Cel rejsu: najściślej tajny. Nie znał go nikt, choć wszyscy marynarze z brytyjskiej załogi domyślali się, że kolejny raz ryzykują życie, aby dowieźć zaopatrzenie dla Tobruku. Tym razem „zaopatrzeniem” byli żołnierze porozumiewający się dziwną, szeleszczącą mową. Jeden z nich podszedł do marynarza z obsługi dział przeciwlotniczych i z głupia frant spytał łamaną angielszczyzną: „Kiedy będziemy w Tobruku?”. Anglik odrzekł flegmatycznie: „Okolo północy”.

W środku nocy w tobruckim porcie posiłki zeszyły na ląd. Na ich miejsce pospiesznie ładowano rannych przygotowanych do ewakuacji. Widok – sterczących z wód basenów portowych – masztów zatopionych statków i okrętów z poprzednich konwojów nakazywał pośpiech. Wszyscy wiedzieli, że o świcie przylecą

niemieckie sztukasy.

Operacja była powtarzana jeszcze sześciokrotnie, ostatni raz 28 sierpnia. Na miejscu, w Tobruku, Polacy luzowali Australijczyków na pierwszej linii obrony, przejmując – zgodnie z obietnicą – ich ciężką broń.



Gen. Stanisław Kopański

„Tobruckie szczury”

Trzy włoskie i jedna niemiecka dywizja miesiącami usiłowały zdobyć tobrucką twierdzę. Codzienny ostrzał artyleryjski i falowe ataki bombowców nurkujących zniszczyły w zasadzie wszystkie zabudowania miasta i portu. W kupę gruzu zmieniły stację wodociągów. Obrońcom pozostała jedna instalacja do odsalania wody morskiej. Ustalono drakońskie zasady przydzielania tego bezcennego płynu: litrowa blaszanka destylowanej wody przypadała dziennie na żołnierza tkwiącego tygodniami w płytkich dziurach wykopanych na linii frontu, pod palącymi promieniami słońca. Za żywność służyły słone konserwy wołowe, których nieprzebrane zapasy pozostały w podziemnych włoskich magazynach po poprzednich właścicielach. Rommel, zwany Lisem Pustyni, mówił pogardliwie o obrońcach: „tobruckie szczury”.

29 sierpnia Karpacki Pułk Ułanów jako pierwszy zluzował Australijczyków na pierwszej linii, naprzeciwko wyłomu dokonanego w pozycjach obronnych przez Niemców. Polakom udzielono kilku prostych i szybkich pouczeń o zasadach pozycyjnych walk na pustyni: w dzień nie wolno wystawiać głowy ponad niskie kamienne murki osłaniające stanowiska ze wszystkich stron; wieczorem jest nieoficjalne dwugodzinne zawieszenie broni – po obu stronach frontu dowozi się wodę i zabiera rannych – kończy je seria czerwonych pocisków

światlnych wystrzelonych w powietrze; chodzić wolno tylko po ścieżkach wyznaczonych białymi taśmami – za tą granicą jest więcej min niż kamieni; wody nie wolno używać do mycia, bo jest bezcenna – nawet rannych myje się tylko spirytusem.

Nawet po rozkazie wycofania rannych nikt nie porzucił stanowiska. Przy jednym ze zniszczonych dział znaleziono po walce kompletną obsługę: celowniczy z czołem opartym o przeziernik celownika, wręczyciel z kolejnym pociskiem przytulonym do piersi, ładowniczy wpychający w otwarty zamek pocisk jeszcze w chwili, gdy gąsienice zginały już armatnią lawetę.

Generał Kopański przewidywał, że kiedyś zacznie się aliancka ofensywa, a wówczas będą potrzebne informacje o systemie włoskich i niemieckich stanowisk. Nocami na przedpolu ruszały zatem patrole. Atakowano wysunięte posterunki obserwacyjne, przerywano łączność i polowano na telefonistów, którzy przychodzili naprawiać uszkodzenia – trafiali do sztabu obrony jako jeńcy wojenni. Te wyprawy przeszły do legendy karpaczków. Powszechnie przyjmuje się, że wykonując taki właśnie patrol, zginął w obronie Tobruku pierwszy żołnierz Brygady – pchor. Zbigniew Pieniążek. Za udział w nocnym wypadzie jego i innych odznaczono Krzyżami *Virtuti Militari* i *Walecznych*.

Toczono także pojedynki artyleryjskie, które w tych dramatycznych okolicznościach przybierały czasem osobiwy charakter. Otóż wprowadzono żelazny dobowy limit amunicji – *Royal Navy* ciągle nie nadążała z dowozem. Artylerzyści mieli jednak do dyspozycji zdobyte włoskie działa w doskonałym stanie, z dużymi zapasami pocisków i ładunków prochowych. Ładowano więc włoski pocisk do włoskiego działa i wystrzeliwano na włoskie pozycje. Amunicja była marnej jakości i zdarzało się, że pocisk nie wybuchał. Włosi ładowali niewybuch do swojego działa i „odsyłali” do twierdzy. I tak do czasu, gdy odkształcenia pocisku na skutek uderzeń w ziemię uniemożliwiały jego kolejne użycie albo gdy ładunek wreszcie eksplodował.

Nocą z 12 na 13 listopada 1941 r. na pokładzie niszczyciela „Kipling” przyplłynął z Egiptu do twierdzy Naczelnny Wódz. Na tobruckim cmentarzu gen. Sikorski oddał hołd poległym żołnierzom, w szpitalu odwiedził rannych, wręczył odznaczenia i awanse. Przed świtem 14 listopada pojawił się na pierwszej linii frontu w punkcie obserwacyjnym 2. batalionu i na stanowiskach ogniowych Karpackiego Pułku Artylerii. Wzbudziło to sporą sensację nie tylko wśród Polaków. Był jedynym dowódcą alianckim wysokiego szczebla, który zdecydował się

na wizytę w oblężonej twierdzy, ryzykując rejs po wodach, gdzie grasowały niemieckie i włoskie okręty podwodne oraz ścigacze torpedowe – i to w sytuacji, gdy w powietrzu panowała Luftwaffe. Zaledwie kilkanaście dni wcześniej zatopiono przecież część konwoju wiozącego do Tobruku polską Legię Oficerską.



Generał Władysław Sikorski rozmawia z żołnierzami Karpackiego Pułku Artylerii; obok Naczelnego Wodza stoją: gen. Stanisław Kopański, gen. Władysław Anders, gen. Tadeusz Klimecki; Tobruk, 14 listopada 1941 r.

„Krzyżowiec” przybywa z odsieczą

W listopadzie 1941 r. od granicy Egiptu ruszyła na zachód brytyjska ofensywa pod kryptonimem „Crusader” („Krzyżowiec”). Równocześnie na wschód uderzyła załoga oblężonego Tobruku. 10 grudnia obsadzone przez Niemców wzgórze Medauar zostało zdobyte przez Polaków. Po ciężkich walkach pierścień okrążenia przerwano. Rommel nie mógł dopuścić do spotkania nacierających Brytyjczyków. *Afrika Korps* przeszedł do kontruderzenia.

Brygada piechoty nowozelandzkiej broniąca skrzydeł korytarza została rozjechana w pustyni przez czołgi. Straciła całe swoje wyposażenie i ciężki sprzęt, a przede wszystkim morale, co uwidoczniło się już następnej nocy. Nowozelandczycy otrzymali rozkaz obrony ostatniego węzła pustynnych szlaków przed Tobrukiem. Jako wsparcie przydzielono im polski dywizjon przeciwpancerny – kilka działek rozstawionych na kamienistej pustyni. Po zapadnięciu zmroku Niemcy uderzyli. Czołgi, wsparte dużą liczbą grenadierów z bronią maszynową, rozpętały piekło. Upiorny blask magnezjowych rakiet, odgłos silników, zgrzyt gąsienic, serie karabinów maszynowych złamały do reszty ducha nowozelandzkich obrońców. Uciekli w panice, porzucając nawet karabiny. Symbolem odwagi i braterstwa broni został anonimowy samotny erkaemista, zabity

z niewielkiej odległości przez czołgowy karabin maszynowy w luce między stanowiskami polskich armat, które strzelały do końca. Nawet po rozkazie wycofania rannych nikt nie porzucił stanowiska. Przy jednym ze zniszczonych dział znaleziono po walce kompletną obsługę: celowniczy z czołem opartym o przeziernik celownika, wręczyciel z kolejnym pociskiem przytulonym do piersi, ładowniczy wpychający w otwarty zamek pocisk jeszcze w chwili, gdy gąsienice zginały już armatnią lawetę.



Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski wizytuje polskich żołnierzy w Tobruku, listopad 1941 r.



Tobrukczycy odznaczeni przez gen. Sikorskiego. Stoją od lewej: por. Jarosława Korduba, kpr. Jan Włoch, sapera Zygmunt Kolosz

Dzięki takim postawom polskich żołnierzy niemiecki kontratak został zatrzymany w grudniu 1941 r., a twierdza - odblokowana.

Siły Sprzymierzonych przeszły do pościgu za cofającymi się szybko Niemcami. Włosi masowo oddawali się do niewoli. Po kilku tygodniach *Afrika Korps* zatrzymał się na umocnionych pozycjach. Jakiś czas później jego dowódca wydał rozkaz przejścia do kontrofensywy. Od tego momentu alianci błyskawicznie cofali się w stronę swoich baz zaopatrzeniowych w Egipcie. I nie utrzymali Tobruku – tym razem Rommel nie odłożył zdobycia

miasta na później. Uderzył na twierdzę z marszu, a jej załoga poddała się w czerwcu 1942 r.

Cały wysiłek włożony w obronę Tobruku (127 poległych karpaczków, 15 zaginionych bez wieści i 467 rannych) poszedł na marne.

Brygada brała udział w dalszych walkach kampanii afrykańskiej. Uczestniczyła w pościgu, odwrocie i ponownym pościgu za Niemcami. Później przeszła do odwodu brytyjskiej 8. Armii. Rozbudowano ją do stanu pełnej 3. Dywizji Strzelców Karpackich w 2. Korpusie gen. Władysława Andersa. W maju 1944 r. walczyła o Monte Cassino. Ale to już zupełnie inna historia.

Tekst pochodzi z numeru 4/2021 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ